

Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum
w Sandomierzu

ukazuje się od 1916 roku



SPÓJNIA



Grudzień 2024

Rok szkolny 2024/2025



Drodzy Czytelnicy!

Zbliżamy się do jednego z najbardziej magicznych okresów w roku – Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. To czas, który przynosi spokój, ciepło rodzinnych spotkań oraz momenty pełne refleksji i wdzięczności.

W imieniu całej Redakcji „Spójni” pragnę życzyć Wam, by te święta były przepełnione radością, miłością oraz chwilami, które na długo pozostaną w Waszych sercach.

Niech nadchodzący Rok 2025 przyniesie Wam zdrowie, mnóstwo sukcesów – zarówno w nauce, jak i w życiu osobistym – oraz odwagę do realizacji marzeń. Życzymy, aby każdy z Was odkrywał nowe pasje, czerpał satysfakcję z małych i dużych osiągnięć oraz znajdował czas na to, co naprawdę ważne.

Dziękujemy, że jesteście z nami i wspólnie tworzymy tę wyjątkową przestrzeń. Z niecierpliwością czekamy na kolejne wyzwania i historie, które przyniesie nam kolejny rok. Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!

Adam Nowosielski

Redaktor Naczelny



Poniżej publikujemy opowiadanie uczennicy CG, która zajęła I miejsce w Konkursie Literackim "RegiON", włącz się w literaturę", zorganizowanym w ramach Międzypokoleniowego Festiwalu Literackiego "GENeracja Słowa"

„Nad Wisłą miasto to leży od wielu, wielu już lat...”

Dobra, przeżyjmy to jeszcze raz... Mam na imię Eliza, jestem niską blondynką z niebieskimi oczami i aparatem na zębach. Lubię czytać książki, grać w siatkówkę i rysować. Urodziłam się w Krakowie, gdzie razem z rodzicami mieszkaliśmy w małym mieszkaniu na Kurdwanowie. Mój tata pracował jako przewodnik i oprowadzał ludzi po największych zabytkach królewskiego miasta, a moja mama była nauczycielką polskiego w jednym z krakowskich liceów. Przez całe moje czternastoletnie życie wydawało mi się, że tak już zostanie na zawsze. Myślałam, że po podstawówce pójdę do jednego z pobliskich liceów, potem ukończę jedną z krakowskich uczelni, pójdę do pracy i zostanę w mieście, które tak bardzo kocham. Och, jak bardzo naiwna byłam...

Zaraz po tym, jak skończyłam szkołę podstawową, a było to w dzień moich urodzin, wraz z rodzicami wybraliśmy się na obiad do mojej ulubionej restauracji, żeby celebrować zakończenie pierwszego etapu mojej edukacji. Zjedliśmy mój ulubiony żurek, a potem pizzę i lody na deser. To popołudnie nie mogło być lepsze, ale widziałam, że moi rodzice są dzisiaj jacyś dziwni. Mojej mamie pocily się ręce, co zdarza się tylko wtedy, kiedy jest czymś mocno zdenerwowana, a mój tata był wyjątkowo cichy, kiedy zazwyczaj przy naszych wspólnych posiłkach usta mu się nie zamykają, a wręcz przeciwnie, wypluwają tysiąc słów na minutę. Oboje co chwila ukradkiem na siebie zerkali, tak jakby szukali wsparcia w oczach drugiej osoby. Byłam wtedy ciekawa o co chodziło, ale na odpowiedź wcale nie musiałam długo czekać. Mama odebrała moją uwagę od kończących się już lodów wiśniowych i powiedziała, że razem tatą mają mi coś ważnego do powiedzenia.

– “Coś się stało?” – zapytałam wtedy.

– “Córciu, oboje z mamą wiemy, że kochasz mieszkać w Krakowie, świetnie się tu odnajdujesz i nie zamieniłabyś tego miasta na żadne inne...” – zaczął tata a ja, nadal chcąc się dowiedzieć o co chodzi, nie zamierzałam mu w tamtym momencie przerywać. – “...ale ostatnio podjęliśmy dla nas bardzo ważną decyzję i... i my... no bo my...”

– “Och tato, wykrztuś to już z siebie!” – podniosłam głos, niepewna tego co zaraz usłyszę.



– “Przeprowadzamy się!” – oboje krzyknęli w tym samym momencie a ja wtedy poczułam jakby mój idealny świat się rozpadł.

– “Co?” – zapytałam, nadal nie dowierzając.

– “Trzy miesiące temu kupiliśmy dom i złożyliśmy nowe wnioski o przyjęcie do pracy...” – zaczęła tym razem mama. – “...udało nam się dostać te prace i planowaliśmy przeprowadzić się pod koniec czerwca.”

– “Ale to przecież już za tydzień...” – oznajmiłam spanikowana. – “I niby gdzie mielibyśmy się przeprowadzić, co?”

– “Do Sandomierza...” – odpowiedział wtedy tata.

Czy byłam zadowolona z tej “niespodzianki”? Oczywiście, że nie! Myśleli nad przeprowadzką od tyłu miesięcy i żadne z nich nie pomyślało, że powinnam o tym wiedzieć? Przecież to z Krakowem wiązałam swoją przyszłość i teraz nagle mam porzucić wszystkie swoje plany i marzenia? A moje przyjaciółki, co z nimi? Mam im tak z dnia na dzień powiedzieć, że się wyprowadzam i już nie będziemy się tak często widywać? Nie mogłam się z tym pogodzić. Od zawsze wiedziałam, że rodzicom nie podoba się mieszkanie w bloku i w tak zatłoczonym mieście jak Kraków i jakby tylko mieli okazję się wyprowadzić, to chętnie by z niej skorzystali. Cóż, taka okazja musiała się im przydarzyć. Pomimo wielu próśb, rozmów i kłótni, nie udało mi się zmienić ich zdania. W tydzień musiałam spakować wszystkie swoje rzeczy i pożegnać się ze znajomymi, którzy obiecali do mnie regularnie pisać, a nawet postanowili, że mnie kiedyś odwiedzą. Pod koniec tygodnia pojechaliśmy do Sandomierza.

Nigdy wcześniej tam nie byłam. Wiedziałam tylko, że jest oddalony od Krakowa o trzy godziny drogi, że również leży nad Wisłą i że jest tam jedno z najstarszych liceów w Polsce, w którym pracę ma rozpocząć moja mama, a do którego ja mam uczęszczać. To raczej bardzo mała wiedza... Kiedy dojeżdżaliśmy na miejsce, po drodze rzuciły mi się w oczy gigantyczne połacie sadów jabłoniowych, a już na samym wjeździe do miasta górujący nad Sandomierzem zamek, potem jakiś kościół, a przynajmniej na to wygląda, a później duży, biały budynek, przypominający wyglądem klasztor. Mama, widząc, że przyciągnął on moją uwagę, powiedziała, że to jest liceum, do którego będę chodzić. Muszę przyznać, że “szczeka mi trochę opadła”, bo nie spodziewałam się, że to będzie aż tak dobrze wyglądać. Kiedy dojechaliśmy już pod nasz nowy dom, też byłam mile zaskoczona. Budynek był dwupiętrowy, elewację miał w kolorze białym, w domu mieścił się garaż, a obok znajdował się mały, dobrze zadbane ogród pełen róż. Mój pokój także nie był zły. Kremowe ściany w połączeniu z ciemnymi meblami tworzyły ładny kontrast. Miałam duże, dwuosobowe łóżko, sporych rozmiarów biurko i szafę oraz komodę z telewizorem a nawet własną łazienkę. Byłam bardzo przeciwna przyjazdowi tutaj, ale wbrew mojej początkowej niechęci, zaczęło mi się tu powoli podobać.



Całe popołudnie poświęciłam wtedy na rozpakowywanie się, a i tak zdążyłam uporać się tylko z połową rzeczy. Wczesnym wieczorem, z racji, że jeszcze nie mieliśmy rozpakowanych rzeczy w kuchni, tata zamówił pizzę i postanowiliśmy ją zjeść na naszym małym, przydomowym tarasie.

– “I jak Ci się podoba nasz nowy dom?” – zapytała mama, chcąc przerwać panującą ciszę.

– “Jest w porządku” – odparłam wtedy bez większych emocji. Nie chciałam im pokazywać, że mi się podoba, bo wtedy wszystkie rozmowy i kłótnie, jakie odbyliśmy, byłyby bezsensowne, a oni nie poczuliby, że źle zrobili, nie mówiąc mi o planowanej przeprowadzce.

– “Rozpakowałaś już wszystkie swoje rzeczy?” – zapytał tym razem tata.

– “Nie, została mi jeszcze połowa” – oznajmiłam lekko zrezygnowana, gdyż nie lubiłam się pakować, nie wspominając o wyciąganiu i układaniu rzeczy na półkach.

– “Może zrobiłabyś sobie przerwę w rozpakowywaniu i przeszła się na mały spacer, co Ty na to?” – zaproponowała mama. – “Tu niedaleko jest piękny park. Mogłabyś poszukać w nim inspiracji do swoich rysunków.”

– “Okej, dobry pomysł, wrócę za około dwie godziny” – powiedziałam. Szybko zabrałam jeszcze z pokoju szkicownik i zestaw kilku ołówków, które schowałam do swojej czarnej torby a następnie wyszłam z domu.

Nie za bardzo wiedziałam, dokąd mogę iść i w którą stronę jest ten park, o którym mówiła moja mama, więc użyłam swojego telefonu i w wyszukiwarce wpisałam pierwsze, co mi do głowy przyszło, czyli “Sandomierz park, a już po chwili z pomocą nawigacji kierowałam się do “Parku Saskiego”. Gdy tam dotarłam, od razu rozejrzałam się za wolną ławką, ale z dobrym widokiem. W parku było bardzo zielono o tej porze roku. Wysokie drzewa rzucały cień, a pobliska fontanna przyjemnie chłodziła powietrze. Wieczorny klimat sprawił, że w parku i na ulicach miasta można było spotkać bardzo dużo ludzi spacerujących z dziećmi lub z psami, ale na drodze również panował ruch. Po drugiej stronie ulicy od parku, ku mojemu zadowoleniu, udało mi się zobaczyć budynek Biblioteki Miejskiej, a że jedną z moich pasji jest właśnie czytanie książek, to byłam pewna, że się tam niedługo wybiorę. Przechadzając się parkowymi alejkami zwróciłam uwagę na duży, okrągły kamień, który był w paski. Podeszłam bliżej, żeby sprawdzić czy to farba, ale ku mojemu zaskoczeniu to również była część tego kamienia. Musiał on tu stać od niedawna, bo na ziemi dało się zauważyć pozostałości po konfetti a tabliczka informacyjna też wyglądała na nową. Co prawda pisało na niej tylko “KRZEMIENŃ PASIASTY - KAMIENŃ OPTYMIZMU” i nie za dużo z tego rozumiałam, ale sam kamień był bardzo ładny i postanowiłam go narysować. Szybko znalazłam ławkę z odpowiednim widokiem, wyciągnęłam swój szkicownik i ołówki, a następnie powoli, ze skupieniem, zaczęłam robić szkic. Rysowanie było

moją kolejną pasją i bardzo lubiłam to robić, ale ostatnio straciłam tym zainteresowanie, bo w Krakowie nie mogłam już znaleźć inspiracji, gdyż wszystko, co mnie intrygowało, już narysowałam. Takiego kamienia jeszcze nie widziałam, więc oczywiste było, że musiał się on znaleźć w mojej kolekcji rysunków.

Gdy tak rysowałam, przestałam w ogóle zwracać uwagę na otaczający mnie park i wszystkich tu ludzi. Do rzeczywistości przywróciło mnie dopiero mokre uczucie na kostce u nogi. Spojrzałam w dół, a tam ujrzałam najśladzszego szczeniaka, jakiego kiedykolwiek widziałam.

– “No hej maluchu, ale Ty jesteś słodki” – powiedziałam i podrapałam go za uchem, na co on przyjaźnie zamerdał ogonkiem. Miał bardzo miłą w dotyku sierść koloru brązowego i duże ciemne oczy.

– “Kamyk! Tu jesteś Ty urwisie! Nie możesz mi tak uciekać i zaczepiać ludzi w parku!” – zwróciła się do psa starsza pani, która wyglądała, jakby właśnie przebiegła maraton. Była trochę niższa ode mnie, miała krótkie, ładnie wystylizowane siwe włosy i przyspieszony oddech po dopiero co odbytym biegu. Zapięła swojego psa na smycz, usiadła na ławce obok mnie i zaczęła rozmowę. – “Bardzo Panią za niego przepraszam. Kamyk to prezent od męża i mamy go dopiero od tygodnia. Nie umie jeszcze chodzić na smyczy a ja staram się go nauczyć. Chwilę temu niestety zerwał mi się ze smyczy.”

– “Nic się nie stało, spokojnie. To bardzo słodki piesek” – odparłam, zapewniając starszą panią, że wszystko w porządku, po czym wróciłam wzrokiem do mojego rysunku. Pani siedząca obok mnie, również tam skierowała swoją uwagę.

– “O widzę, że nasz nowy krzemień pasiasty wpadł Ci w oko” – powiedziała, uśmiechając się.

– “Tak, to bardzo ładny kamień” – odpowiedziałam.

– “To nie taki zwykły kamień jak Ci się wydaje” – dodała, przyciągając tym moją uwagę. – “Krzemień pasiasty to kamień wykorzystywany do tworzenia biżuterii. Występuje tylko na Ziemi Sandomierskiej, a jego obróbką zajmuje się złotnik tu mieszkający. Jest to bardzo piękna biżuteria, a fakt, że pochodzi z Sandomierza, nadaje jej wyjątkowego znaczenia dla mieszkańców miasta i okolic.”

– “Wow... Nie miałam pojęcia, że ten kamień może być aż tak cenny” – odpowiedziałam zaskoczona.

– “Zgaduję, że nie jesteś z Sandomierza, prawda?” – zapytała.

– “Tak... Jestem z Krakowa, ale dzisiaj przeprowadziliśmy się tu z rodzicami. To dopiero mój pierwszy dzień tutaj i o Sandomierzu nie wiem prawie nic” – powiedziałam lekko zawstydzona.

– “O to masz bardzo dużą lekcję historii do nadrobienia” – uśmiechnęła się do mnie.



– “Jak dużą?” – zapytałam. Rozmowa z tą tajemniczą panią coraz bardziej mnie intrygowała i sprawiała, że chciałam wiedzieć o tym mieście wszystko, tak jak o Krakowie.

– “No taką sprzed X wieku” – odparła.

– “Jeju, nie wiedziałam, że Sandomierz jest aż tak wiekowym miastem” – odpowiedziałam. Byłam pod wrażeniem tego, co usłyszałam już do tej pory. Krzemień pasiasty, biżuteria, miasto, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza? Nigdy bym nie przypuszczała, że będę mieszkać w tak ciekawym i intrygującym miejscu. A to był chyba dopiero początek niespodzianek.

– “Oj jest, jest... – powiedziała pani, podnosząc się przy tym z ławki. – “To miasto skrywa więcej historii i tajemnic niż myślisz. Serdecznie Cię zachęcam do odwiedzenia naszego zamku, naszej katedry, do zobaczenia podziemnej trasy turystycznej, pójścia do wąwozu Świętej Królowej Jadwigi i wielu innych miejsc, które przesiąknięte są wiedzą i ciekawostkami historycznymi. Cóż, robi się już późno, więc będę się żegnać. Dziękuję Ci za rozmowę młoda damo” – odparła, posyłając mi szeroki uśmiech.

– “To ja Pani bardzo dziękuję za rozmowę, do widzenia” – powiedziałam wtedy, po czym sama postanowiłam wrócić już do domu.

Gdy weszłam do kuchni zobaczyłam tam moją mamę, nadal rozpakowującą rzeczy.

– “Hej mammo!” – przywitałam się.

– “Cześć córcia! I jak było na spacerze?” – zapytała.

– “Dobrze, a nawet bardzo dobrze! Sandomierz i jego okolice okazują się być bardziej interesujące niż myślałam. Jutro poproszę tatę, żeby mi wszystko pokazał i... i ja... Bo ja chciałam przeprosić za te wcześniejsze kłótnie, byłam zła, że mi nie powiedzieliście o przewodniczce i że muszę opuścić Kraków na tyle, że nawet nie dałam szansy Sandomierzowi...” – przeprosiłam lekko zawstydzona.

– “Nic się nie stało skarbie. Ja też przepraszam, że nie powiedzieliśmy Ci wcześniej, to było nieodpowiednie, żeby zatajać przed Tobą tak ważną rzecz. Nigdy więcej tak nie zrobimy, obiecuję. No, a teraz zmykaj do spania, dobranoc Eliza” – odparła z uśmiechem mama.

– “Dobranoc mammo” – również odpowiedziałam, po czym udałam się do swojego pokoju.

I pomimo tego, że od tamtych wydarzeń minął już rok i za tydzień idę do drugiej klasy liceum, Sandomierz nie przestał mnie jeszcze zaskakiwać. Zwiedziłam już prawie każdy zakamarek tego miasta, ale są jeszcze historie i opowieści, które czekają aż je zgłębię. Często wracam do początku mojej przygody z tym miastem i pomijając moją początkową niechęć cieszę się, że się tu przeprowadziłam. Od tamtej pory od



czasu do czasu opowiadam komuś tę historię i zachęcam do poznawania nowych miejsc i nie zrażania się na samym początku.

Karolina Rosicka, klasa II E

Jaka Wigilia, taki cały rok, czyli świąteczne przesady

W dawnej Polsce wierzono, że w dzień Wigilii powinno się unikać jakiegokolwiek pożyczania, ponieważ osoba, której się pożycza, będzie przez cały rok cierpiała niedostatek, a ten, kto pożycza, także może mieć kłopot z dorobieniem się. Do dziś przetrwała część z dawnych przekonań. W zwyczajach mieszają się elementy chrześcijańskie i pogańskie. Nadal wiele osób nosi w portfelu łuski wigilijnego karpia, które mają zapewnić bogactwo. Stawiają wolne nakrycie przy stole, choć często nie zdają sobie sprawy, że pierwotnie nie chodziło wcale o ugoszczenie zabłąkanego wędrowca, ale o... duchy zmarłych. Nawet choinka, bez której nikt nie wyobraża sobie świąt, ma przedchrześcijańskie uzasadnienie.

Powstało wiele przekonań, którymi nasi przodkowie próbowali porządkować otaczający ich świat. Poza tym wszelkie niepowodzenia można było uzasadnić nieprzestrzeganiem zwyczajów. Z pewnością jest to, coś na co warto spojrzeć z przymrużeniem oka i z dużym dystansem, mimo że nasi przodkowie traktowali to z jak największą powagą.

Ponad trzy wieki bez Bożego Narodzenia

Przez pierwsze trzy wieki chrześcijanie świętowali tylko datę zmartwychwstania Jezusa, czyli Wielkanoc. O świątach Bożego Narodzenia nie było mowy. Daty przyjścia na świat Jezusa z Nazaretu nie znano, ale już w III wieku ją wyznaczono - jako konkurencyjną dla rzymskiego święta boga Mitry, którego symbolizowało Słońce. 25 grudnia było dniem odrodzenia Słońca, a odtąd także dniem narodzin Zbawiciela.

W czasie, gdy obecnie obchodzimy święta Bożego Narodzenia, dawni Słowianie, przed przyjęciem chrześcijaństwa obchodzili Godne (Godowe) święta dla uczczenia radosnego wydarzenia, jakim jest zimowe przesilenie słońca. W mowie dawnych Słowian słowo „god” oznaczało „rok”. Oryginalnie nazwą „gody” określano czas przejściowy pomiędzy starym i nowym rokiem. Święta te miały najbardziej uroczysty charakter, a ich obchody trwały około dwóch tygodni. Urządzano wtedy

uczty połączone z zabawą, śpiewem i wróżbami. Niestety, nie zachowały się przekazy historyczne dotyczące obchodzenia tych świąt w czasach przedchrześcijańskich. Jednak we współczesnych świątach Bożego Narodzenia występuje wiele zwyczajów i praktyk rytualnych o charakterze pogańskim. Przypuszczać można, że Godne święta zawierały w swojej tradycji elementy związane z ziemią oraz zaduszkowe, których wyraźne ślady przetrwały w ludowej obrzędowości Wigilii Bożego Narodzenia.

Dwanaście potraw dopiero po wojnie

Zwyczaj przygotowywania w Wigilię dwunastu potraw pochodzi prawdopodobnie od pogańskiego zwyczaju przygotowywania 12 potraw dla bóstw – jako dziękczynienia za wszystko, co dał cały rok liczący właśnie dwanaście miesięcy. W takiej formie tradycja ta pojawiła się w Polsce jednak dopiero po II wojnie światowej. Przedtem, zwłaszcza na wsiach, pokutował przesąd, że liczba potraw nie może być parzysta, bo parzystość przynosi nieurodzaj. Liczba była też zależna od zamożności. Dlatego w chatach chłopów było to zwykle 5 lub 7, u szlachty – 9, a w kręgach arystokracji – 11 lub 13.

Jedną ze współczesnych interpretacji odnosi dwanaście potraw wigilijnych do liczby apostołów, którzy zasiedli z Jezusem do ostatniej wieczerzy. Dla wielu osób wieczerza wigilijna to przede wszystkim karp, który jest typowo polską potrawą i ma stosunkowo krótką historię. Zjada go w wigilię dopiero czwarte pokolenie. Już od wieków uznawano, że tradycyjnie dania na stół świąteczny powinny być zrobione wyłącznie z darów ziemi. Z czasem jednak, najpierw w zakonach, a potem na dworach szlacheckich zaczęły pojawiać się także ryby.

Najpierw dla duchów, potem dla wędrowca

Typowo polskim zwyczajem jest też pozostawianie pustego miejsca przy stole. Wywodzi się on z jednak z o wiele wcześniejszych czasów i z tradycji goszczenia bliskich zmarłych. Przed wiekami istniało bowiem przekonanie, że Wigilia jest dniem łaski, w którym zmarli dostają pozwolenie na powrót. Wolne nakrycie „dla zbląkanego wędrowca” jest bardzo świeżym, zaledwie przedwojennym uzasadnieniem. Wcześniej uważano, że liczba uczestników wieczerzy wigilijnej powinna być parzysta. W innym przypadku domowników miał spotkać pech. Dlatego, aby ustrzec się ryzyka nieszczęściu zapraszano np. osobę bezdomną, aby liczba osób się zgadzała.

Zwyczaj łamania cienkiego opłatka, który wypiekany jest z mąki pszennej najwyższej jakości wymieszanej z wodą, dotarł do Polski pod koniec XVIII wieku i u

nas, niemal wyłącznie, przetrwał. Oprócz Polaków opłatkiem dzielą się katolicy na Litwie i Słowacji. Na świecie zwyczaj ten pojawił się wszędzie tam, gdzie wyjeżdżali nasi rodacy. Często też był on wysyłany wraz z życzeniami świątecznymi. To symbol zgody, miłości i przyjaźni. Dzielimy się opłatkiem na znak pojednania, przebaczenia i puszczenia w niepamięć wszystkich dawnych urazów.

Jemioła musi być strącona

Jemioła jako element ozdobny pojawił się u nas stosunkowo niedawno. Zwyczaj wywodzi się jednak z XVII-wiecznej Anglii. I to właśnie Anglicy zapoczątkowali też zwyczaj całowania się pod jemiołą, która od zawsze fascynowała ludzi: niby roślina, ale nie do końca. Coś, co nie wiadomo skąd nagle wyrasta na drzewach, a po ścięciu nie brązowieje, tylko zmienia barwę na delikatnie złotą. Nic zatem dziwnego, że zaczęli kojarzyć jemiołę z nadprzyrodzonymi siłami i przypisywać jej magiczne właściwości. Według dawnych wierzeń jemioła leczy choroby, świeże rany, obdarza płodnością, a wrzucona do ognia gasi pożar.

Już w starożytności jemioła była otaczana kultem, czcili ją również nasi słowiańscy przodkowie, bo miała ich chronić przed czarami i urokami. Jemiołę, która musiała być strącona, a nie obcięta z drzewa, wieszano nad wejściem do domu, aby chroniła go przed niechcianymi gośćmi, a przyciągała dobrych ludzi. Dekorowano nią także wnętrza domów, co miało zapewnić jego mieszkańcom szczęście i zdrowie. Gałązek jemioły nie należy wyrzucać po świętach, ale powinno się ją ususzyć i przechowywać do następnych świąt. Jeśli nie chcemy trzymać jej przez cały rok, powinno się ją spalić w święto Trzech Króli. Według niektórych przesądów, jej wcześniejsze zniszczenie miało skutkować tym, że pary, które całowały się pod nią, pokłócą się i mogą stać się wrogami.

Tak na marginesie - z jemiołą trzeba uważać nawet, jeśli nie jest się osobą przesadną, ponieważ jest ona rośliną trującą.

Od podłazników i pajaków do choinki

Choinka to chrześcijański symbol rajskiego drzewa. Dzięki temu, że jest zielona przez cały rok, stała się symbolem Chrystusa jako „drzewa życia”. W dzisiejszej postaci trafiła na ziemie Polski zaledwie przed dwustu laty, a zwyczaj przejęliśmy od Niemców. Dawniej domy dekorowano - w zależności od regionu - gałązkami z drzewa iglastego, a później wykonywanymi z nich stroikami (tzw. podłaznikami lub podłazniczkami) oraz „pajakami”. Ludność wiejska, która

praktykowała ten zwyczaj aż do czasów II wojny światowej, przywiązywała do podłaznika ogromne znaczenie, ponieważ miał on chronić dom i jego mieszkańców od złych mocy i uroków. Inna z ozdób – pająk to z kolei przestrzenna konstrukcja, podobna do kościelnych i dworskich świeczników, wykonana ze słomy, bibuły, nici, fasoli, wydmuszek jaj i szczeciny spojonej woskiem. Z czasem elementy tych dekoracji stały się także ozdobami choinkowymi.

Początkowo na choinkach pojawiały się m.in. jabłka, które utożsamiano z owocem drzewa rajskiego, ponieważ w języku łacińskim słowo „malum” oznacza zarówno zło, jak i jabłko. Tradycyjną ozdobą choinki jest również łańcuch wykonany z równej długości słomek przewlekanych kwiatkami, krążkami, kokardkami, gwiazdkami z kolorowego papieru lub bibuły. Jedni widzieli w nim symbol węży, który zwiódł Ewę, a inni łączyli jego znaczenie ze słomą – materiałem, z którego jest wykonany. Pierwotnie słomę rozkładano w izbie dla zapewnienia sobie przyszłorocznego urodzaju. Później obecność wielu słomianych elementów tłumaczono jako nawiązanie do stajenki, w której narodził się Jezus.

Niektórzy spierają się nawet o to, kiedy należy rozebrać choinkę. Oprócz osób, które robią to w momencie, gdy drzewko zaczyna sypać igły, są trzy „szkoły” podejścia do tematu: 6 stycznia, czyli w Święto Trzech Króli, w pierwszą niedzielę po 6 stycznia, czyli Niedzielę Chrztu Pańskiego lub 2 lutego, czyli w Święto Ofiarowania Pańskiego, popularnie nazywane świętem Matki Bożej Gromnicznej. Do tego czasu choinki i szopki stoją w kościołach i np. na Placu Świętego Piotra w Watykanie. Ten ostatni termin to także czas, gdy przestaje się śpiewać kolędy. Początkowo były to pieśni – życzenia towarzyszące noworocznym odwiedzinom (łacińskie słowo „calendae” oznacza bowiem pierwszy dzień miesiąca). Dopiero od XVI wieku znane są jako utwory sławiące narodzenie Chrystusa.

Wróżba z siana

Zwykle sygnałem do rozpoczęcia wieczery wigilijnej – zgodnie z tradycją – jest pierwsza gwiazdka, która stanowi nawiązanie do Gwiazdy Betlejmskiej. Jest to jednak kwestia umowna, bo często zdarza się, że pochmurne niebo nie pozwala na zobaczenie tej pierwszej gwiazdki. Sianko, które kładziemy pod obrusem ma przypominać o żłobie, w którym urodził się Chrystus. Jednak już w czasach pogańskich siano było ofiarą dla boga Ziemiennika i miało zapewniać dostatek.

W wielu regionach Polski zachował się zwyczaj wróżenia. Po wieczery każdy członek rodziny wyciągał jedno źdźbło sianka, które miało określić to, co go spotka w



przyszłym roku. Zielone oznaczało dużo szczęścia i nowości w życiu, zwłaszcza jeśli było długie. Żółte uważano za wróżbę braku zmian. Złamane miało być zapowiedzią kłopotów finansowych lub utraty pracy, a pogięte czy koślawe – problemów zdrowotnych. Także zmianę stanu cywilnego można było wróżyć z siana. Dziewczyna, która wyciągnęła zielone źdźbło już w zapusty miała przywdziać wianek ślubny, gdy zwiędłe – to na męża musiała jeszcze trochę poczekać. Żółte miało być zapowiedzią staropanieństwa.

Pod każdy talerz należało też położyć monetę, by w nadchodzącym roku nikomu z biesiadników nie brakowało gotówki. Temu celowi służy też zdobienie stołu. W ozdobach powinny dominować kolory czerwony i złoty, bo oznaczają bogactwo i szczęście. Uważano też, że kto przed wyjściem na pasterkę obmyje twarz w zimnej wodzie, w której wcześniej zanurzył monetę, ten będzie zdrowy i bogaty. Znacznie większa jest natomiast moc łuski karpia. Do dzisiaj przetrwało przekonanie, że wystarczy nosić ją przez cały rok w portfelu, a bogactwo mamy zapewnione.

Gwiazdor albo Święty Mikołaj

Szczególnie w Wielkopolsce, choć też na Ziemi Lubuskiej, Kujawach oraz na Warmii (w tych częściach, które były pod zaborem pruskim), Kaszubach i Kociewiu, ciągle żywa jest tradycja, że prezenty w Wigilię Bożego Narodzenia rozdaje Gwiazdor. Postać ta wywodzi się z dawnych grup kolędników, a nazwa od noszonej przez nich gwiazdy. Była to postać symbolizująca jednego z „Mędrców ze Wschodu”, którzy przynieśli do żłóbka dary. Ubrana była w baranicę i futrzaną czapę, a twarz miała ukrytą pod maską lub umazaną sadzą. Odpytywała dzieci z pacierza, знаła też wszystkie dobre i złe uczynki, więc w zależności od tego, które z nich przeważały, wręczał prezent lub bił różgą.

Obecnie postać Gwiazdora upodobniła się do św. Mikołaja z wersji rozpowszechnionej przez reklamy a nie nawiązującej do prawdziwej postaci biskupa z Miry. Z dawnych atrybutów pozostała mu różga, którą wymierza karę niegrzecznym dzieciom.

Zwierzęta mówiące ludzkim głosem? Nie warto podsłuchiwać

W wigilijną noc zwierzęta mają przemawiać ludzkim głosem, ale było też przekonanie, że ten, kto je usłyszy, nie dożyje ranka. Dlatego dla próżnej ciekawości nikt nie chciał ryzykować życia. W tradycji ludowej zachowało się mnóstwo opowieści o gospodarzach, którzy od własnych wołów usłyszeli wyrok śmierci, podsłuchując ich



tajemną rozmowę. Wielu uważa, że umiejętność mówienia to nagroda za obecność zwierząt w stajence betlejemskiej podczas narodzin Dzieciątka.

W czasie Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia bardzo dbano o zwierzęta, podkreślano ich znaczenie dla gospodarstwa i życia człowieka, życiono im zdrowia i płodności na przyszły rok. Mocno podkreślany był również fakt, że ze świniami nie należało dzielić się specjalnym, kolorowym opłatkiem, gdyż zwierzęta te nie były obecne w stajence. Tradycja dotyczyła bydła, głównie krów, choć w niektórych wsiach Lubelszczyzny podobnie mówiono również o koniu.

Kobiety niosły nieszczęście

Powszechnym wierzeniem było, że w dniu Wigilii tylko odwiedzający dom mężczyźni przynosili szczęście i dobrobyt. Gdy do izby pierwsza weszła kobieta, miał to być zwiastun nieszczęścia. W wielu wsiach Lubelszczyzny obowiązywał również całkowity zakaz pożyczania tego dnia, bez względu na płeć osoby. Poza tym istniało też przekonanie, że jaka będzie Wigilia taki też będzie cały nowy rok. Dlatego tym bardziej dbano, aby nic nie zakłócało sielskiej, rodzinnej atmosfery.

Przed wiekami przestrzegano wielu przesądów, a na podstawie różnych zjawisk pogodowych przewidywano pogodę, plony, możliwość wzbogacenia się, a nawet sprawy związane ze zmianą stanu cywilnego. Niebo przejrzyste i gwiazdzone miało zwiastować mróz i ostrą zimę. Wieczór jasny i pogodny zapowiadał obfite plony - w myśl przysłowia: „Jak na pasterkę jasno, to w stodole ciasno”.

Panny na wydaniu musiały w dzień Wigilii uważać nawet w czasie wymiatania śmieci. Robienie tej czynności w kierunku drzwi, mogło skutkować „odgonieniem” potencjalnych zainteresowanych ożenkiem. Osobom, które chciały wiedzieć, czy w nowym roku się zakochają, zalecano zjedzenie jabłka i policzenie pestek. Liczba parzysta oznaczała odpowiedź pozytywną, a jeśli pestek było więcej niż sześć, to szczęście miało być nawet podwójne.

Wróżono też z kutii, rzucając ją w kierunku sufitu. Jeśli ziarna przyłgnęły do niego, osoba rzucająca miała szybko wyjść za mąż. Podobną zasadę stosowano w przypadku przepowiedni dotyczących przyszłorocznego stanu majątkowego. Im więcej ziaren się przylepiło, tym większy miał być dobrobyt. Po wieczerzy wigilijnej można było wyjść z domu i głośno zawołać swoje imię. Z której strony odpowiadało echo albo szczekający pies, z tej miał przyjść przyszły mąż.



Szczęście bez przejedzenia

Wierzono, że gdy na kolacji wigilijnej będzie dużo potraw, to cały przyszły rok będzie obfity, jeśli natomiast potraw było mało, to i przyszły rok będzie biedny i skąpy. Jeśli ktoś nie spróbował podczas wieczerzy wigilijnej każdego z dań, wtedy w przyszłym roku miał być chorowity. Szczęście miało też gwarantować spróbowanie wszystkich potraw znajdujących się na świątecznym stole.

Dla wielu osób bardzo ważne było, aby w Wigilię całe jedzenie było na stole zanim do niego usiadziemy. Chodziło o to, aby podczas wieczerzy nikt nie potrzebował odchodzić od stołu. Trzymano się tego, gdyż kto we Wigilię od stołu odejdzie przed zakończeniem wieczerzy, ten umrze i drugiej wieczerzy nie doczeka. Ale nawet i w tych przekonaniach była „furtka”, że z tych zaleceń wyłączone są jednak panie domu lub osoby podające potrawy wigilijne na stół.

Symbolika produktów używanych do przygotowania wieczerzy wigilijnej:

ryba - symbol chrześcijaństwa, oznacza początek, życie, nieśmiertelność, zmartwychwstanie, obfitość, płodność, a zarazem ma być źródłem siły, zdrowia i dostatku,

czerwony barszcz - będące jego podstawowym składnikiem buraki miały zapewniać długowieczność i urodę, z kolei grzyby (uszka, pierożki) - zdrowie,

potrawy z kapusty - pomagały osiągnąć dostatek, a postna kapusta z grzybami - siły i zdrowie,

kutia - jej składniki - mak, miód, pszenica, orzechy - to dary Boga dla człowieka, które miały zapewnić bogactwo, płodność i urodzaj, wieczne szczęście w niebie,

groch i fasola - miały zapewniać miłość i dostatek, wpływać korzystnie na płodność (jeśli na stole znajdzie się groch, to nie będzie przez cały rok gradu),

kasza gryczana - oznaczała bogactwo i dostatek, miała zapewnić pieniądze w przyszłym roku.

Owoce, które są ważnym elementem kolacji, spożywane najczęściej w postaci kompotu:

śliwki - miała odpędzać złe moce i zapewnić długowieczność,

gruszki - oznaczały długie życie i szczęście, miały „przyciągać” pieniądze,

jabłka - miłość, zdrowie, pokój, zgoda, nieśmiertelność, wieczna młodość, odkupienie.

[Autor:](#) Lidia Sokowicz

Święta pachnące czekoladą z „próbówki”

Trudno wyobrazić sobie świąteczne smaki i aromaty bez czekolady. Idealnie łączy się ze smakiem pomarańczy, cynamonu, orzechów, migdałów i suszonych owoców. Aromat czekolady i kakao pochodzi od ponad 500 różnych związków chemicznych, które powstają w trakcie procesu ich obróbki. Kakao zawiera prawie trzykrotnie więcej antyoksydantów niż zielona herbata. Czekolada dostarcza cennych składników, takich jak: witamina PP, cynk, selen, kwas foliowy, flawonoidy. Znajdziemy w niej również alkaloidy, które działają pobudzająco, redukują zmęczenie. Zawarte w kakao i czekoladzie: kofeina, teobromina oraz fenyloetyloamina, zwana hormonem szczęścia, jednocześnie mają właściwości uzależniające. Popyt na ziarna kakaowca z każdym rokiem stale rośnie.

Najwięcej czekolady zjadają Niemcy, 11 kg rocznie na osobę. Na drugim miejscu Szwajcarzy- 9,7 kg, Estończycy- 8,8 kg zajmują ostatnie miejsce na podium. Przeciętny Polak zjada jej prawie 6 kg a średnia europejska to 5 kg.

Kakaowce to drzewa wymagające odpowiednich warunków –ciepła i wilgotności, rosną w pasie równikowym. Niestety, zmiany klimatyczne mogą przyczynić się do wyginięcia jednej trzeciej kakaowców do 2050 r. Żeby sprostać spożyciu czekolady przez jednego Amerykanina, trzeba wyciąć 84 drzewa na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Produkcja czekolady zostawia także jeden z największych śladów węglowych, dlatego tematem produkcji kakao w laboratorium zajęła się kalifornijska firma, stosująca hodowlę komórkową. Z kakaowca pobiera się próbkę i przeprowadza selekcję komórek. Proces hodowli polega na rozmnażaniu wybranych komórek ziaren w zbiornikach z cukrem i wodą. Co ważne, ta metoda „uprawy” kakao wymaga mniej wody niż naturalna Firma planuje wprowadzić na rynek kakao z próbówki



w 2025 r. Równoległe pracę nad produktem prowadzi firma izraelska. Kakao osiągnęło rekordowy poziom cen, które wynikają ze stale rosnącego popytu. Trudno wyobrazić sobie jednak święta bez tego przysmaku.

Cieszymy się jego smakiem dla zdrowia i humoru, pamiętając o umiarze i ekologii 😊

Źródło: Natura 2/2024

Uśmiech satysfakcji i stopiony lód, czyli nowe tradycje II D

Święta Bożego Narodzenia są czasem magicznym, sentymentalnym i fundamentalnym dla ponad 2 miliardów ludzi w ponad 160 krajach na całym świecie. Każda osoba czy też rodzina, przeżywa ten okres inaczej. Jedni czują chłód dreszczu wzniesienia na plecach, gdy budzą się po raz pierwszy w grudniowy poranek, myśląc już o zapachu mandarynek, korzennej woni pierniczków czy o ilości pierogów, którą zjedzą na tegorocznej Wigilii. Inni marzą o choince – majestatyczna, rozświetlona, charakterystyczna i różna w każdym domu. Jeszcze inni z niecierpliwością czekają na uroczystą Pasterkę w samą Wigilię Bożego Narodzenia, bo już ćwiczą codziennie śpiew kolęd. Wszystkie te tradycje cechują każdą osobę i dla każdego przyjmują różne formy, jednakże są one powtarzalne. Proszę źle mnie nie zrozumieć! Wyżej opisane zwyczaje są bowiem szlachetne i niezwykle potrzebne do kompletnego przeżycia Świąt. Aczkolwiek, uważam, że to właśnie te tradycje, które się wyróżniają i są charakterystyczne dla każdej rodziny lub grupy osób – to one pozwalają nam naprawdę zatracić się w magii świąt. Tego roku, byłam świadkiem tworzenia się takich zwyczajów. W moim artykule, będę na tyle szczęśliwa, opowiem Wam, o nowych, lecz jakże permanentnych tradycjach świątecznych klasy II D, a Wy, Drodzy Czytelnicy, mam nadzieję, że będziecie na tyle zainteresowani, aby o nich przeczytać.

Zaczynając od samego początku, pragnę powiedzieć kilka słów opisujących II D. Moja klasa jest o profilu biologiczno-chemicznym i liczy ona 24 osoby. Nie należy zapominać o fakcie, iż pośród 23 dziewczyn w II D jest jeden “rodzynek”. Naszym wychowawcą jest pan profesor Wójcik, do którego z tego miejsca przesyłam pierwsze podziękowania za mądrość i doświadczenie oraz przeprosiny, z powodu zbyt formalnego tekstu tego artykułu, ale inaczej nie potrafię. Przechodząc do opowieści o nowych tradycjach, teraz już znanej klasy II D, pragnę rozpocząć od słów uznania kierowanych do pomysłodawczyń i koordynatorek kiermaszu mikołajkowego. Otóż, wszystko zaczęło się od czterech dziewczyn, siedzących na kanapie obok automatu na pierwszym piętrze naszej szkoły. Rozmowa na tzw. “okienku” lekcyjnym przyjmuje



tu rozmaite formy. Jedni wyrażają ekspresyjnie swoje pragnienie rychłego powrotu do domu. Drudzy, w pośpiechu i pocie czoła, odrabiają prace domowe czy powinienam rzec - okienkowe? Inni, natomiast, zatraceni w głębokim dumaniu, z umysłem szeroko otwartymi, błyskiem w oku i lekkim uśmiechem satysfakcji, szukają pomysłów rozświetlających swą oryginalnością dzień. Takie działania chciała podjąć klasa IID. Przygotowania rozpoczęły się natychmiast. Jeszcze na tym samym okienku, powstała lista rzeczy do przygotowania, którą mogę szczęśliwie ogłosić w pełni zrealizowano.. Następnie, klasa rozpoczęła poszukiwania akcji charytatywnej, na którą przeznaczy zebrane środki. Najpierw rozważaliśmy akcję "Święty Mikołaj dla Seniora", następnie WOŚP, później kupno potrzebnych artykułów do Domu Dzieci i Młodzieży w Łonowie, ale ostatecznie demokratycznie wygrała Fundacja Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową.

6 grudnia zbliżał się wielkimi krokami, a dzień przed mikołajkami wszystkie osoby z klasy, ogarnięte świąteczną atmosferą, przystąpiły do niekończącego się wyrabiania ciast, ubijania kremów, mieszania biszkoptów, dekorowania babeczek i pakowania ciastek. Wreszcie, wybiła godzina 7.30 6 grudnia 2024 roku. Klasa II D zebrała się na pierwszym piętrze i wraz z wychowawcą przygotowywała stół z wypiekami i przekąskami. Z przerwy na przerwę w specjalnym pudełku przybywało pieniędzy, a klienci w postaci uczniów, nauczycieli oraz pracowników szkoły, byli najbardziej zachwyceni ciastkami w kształcie lodów, burgerami, tortem, ciastem "Zielony Mech", mini deserami tiramisu i babeczkami "Red Velvet". Zdjęcia tych pyszności są umieszczone na Facebooku naszej szkoły. O godzinie 10.35 rozpoczął się konkurs "Najpiękniejszy Pierniczek", który stał się cechą charakterystyczną naszego kiermaszu i jeszcze bardziej podsycił świąteczną atmosferę dnia mikołajek. Dzień zakończył się przeliczeniem pieniędzy. Jakże szczęśliwa była nowina o zebranych 1700 zł. Wprawiła nas ona toteż w błogi stan poczucia wielkiej satysfakcji. Zaczynając od obecnego roku, w następnych latach - 2025, 2026 i 2027- klasa II D będzie także organizowała, miejmy nadzieję, że jeszcze bardziej rozmaite kiermasze i jeszcze bardziej ekscytujące konkursy.

Kolejną tradycją świąteczną, którą przedstawię Wam, Drodzy Czytelnicy, jest zapoczątkowany już rok temu zwyczaj grudniowej wycieczki klasy II D do Kielc. W tym roku w programie wycieczki znajdowały się takie atrakcje, jak: ekscytujący laserowy paintball, którego wspomnienia na długo nikt z nas nie zapomni; pełne śmiechu i zabawy kręgle, które zakończyły się głośną deklaracją wszystkich uczestników o tym, że musimy tam jeszcze wrócić; przepelniona gracją i wzajemną pomocą jazda na łyżwach, dzięki której lód między członkiniami klasy II D został permanentnie złamany i zastąpiony słoneczną

wspaniałomyślnością. Z całego serca pragnę podziękować panu profesorowi Czerwińskiemu, który zgodził się być naszym opiekunem. Podziękowania (już drugie) składam także naszemu wychowawcy - panie profesorze Wójciku - za ogromną cierpliwość i za to, że zgodził się Pan pojechać z nami na tę wycieczkę - klasa II D jako jedność, którą Pan scala, mówi głośno: Dziękujemy!

Grudzień był wyjątkowo znaczącym czasem prowadzącym do trwałego zawiązania więzów przyjaźni między członkami klasy II D. Kiermasz i konkurs zapewnił bowiem głębsze poznanie siebie nawzajem. Dowiadywaliśmy się o sobie nowych informacji, takich jak umiejętności kucharskie, a w przypadku ich braku broniliśmy się posiadaniem innych pasji. Stojąca i nasłuchująca tychże konwersacji autorka tego tekstu, może dać państwu słowo, że rozmowy te były prawdziwymi wymianami zdań, których dzisiaj tak często brakuje. Co więcej, wspomnienia, zabawa i pomoc na wycieczce sprawiły, że jakiegokolwiek pozostałe chłodne stosunki między klasowiczami zostały stopione i są już teraz jedynie odległą przeszłością.

Na zakończenie mojego artykułu, pragnę zapowiedzieć dalsze inicjatywy klasy II D, które, naturalnie, będą opierały się na opisanych przeze mnie tradycjach. Niemniej jednak, zapraszam Państwa do wspólnego wyczekiwania na coraz to bardziej intrygujące przedsięwzięcia tej godnej pochwały klasy, a zapewniam Was, Drodzy Czytelnicy, jest na co czekać...

Karolina Wojciechowska, klasa II D





TAKI DOM

Jest taki Dom w Sandomierzu
Gdzie smutek z radością spaceruje
Gdzie sercom ludzie swoje serca dają
Gdzie zegar trochę wolniej bije

Przychodzi taki czas na człowieka
Gdzie kwiaty już tak nie cieszą oczu
Gdzie niebo ma coraz mniej błękitu
Gdzie miłość ledwo się tli

Przychodzi taki czas na rachunek
Co uczyniłeś drugiemu człowiekowi
Ile tych dobrych uczynków zaniesiesz
Gdy staniesz przed obliczem Pana

Jest taka szkoła w Sandomierzu
Collegium Gostomianum zwana
Gdzie uczniów kształci i uczy
Jak żyć przez następne lata

Bo w duszach tych młodych ludzi
Chopin do tańca gra
A Norwid i Baczyński
Uczą jak ojczyznę czcić

I młodzież przychodzi do tego Domu
Niosąc swój uśmiech i nadzieję
Gdy są - to smutek gdzieś ginie
Gdy pójdą - zostawią radość i wspomnienie

Sandomierz, listopad 2013r

Jan Kuchta, pensjonariusz zaprzyjaźnionego z CG Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu



Roztańczony Sandomierz w pełnym rytmie!

Od kilku tygodni Sandomierz tańczy w rytmie projektu „Roztańczony Sandomierz”! Zajęcia taneczne przyciągnęły dzieci w wieku 7–8 lat oraz starszą młodzież, tworząc grupy pełne zaangażowania, pasji i niesamowitej energii.

Młodsza grupa to prawdziwa eksplozja radości i kreatywności! Dzieci świetnie radzą sobie z nowymi choreografiami, a ich entuzjazm na zajęciach jest po prostu zaraźliwy. Widać, jak wiele frajdy sprawia im taniec, ale też jak bardzo rozwijają swoje umiejętności. To dla nich nie tylko nauka, ale także okazja do dobrej zabawy i budowania przyjaźni.

Starsza grupa imponuje wytrwałością i zaangażowaniem. Choć choreografie są bardziej wymagające, młodzież podchodzi do każdego zadania z ogromnym zapałem. Ich postępy z tygodnia na tydzień robią coraz większe wrażenie – można już śmiało powiedzieć, że na finałowym wydarzeniu pokażą prawdziwy taneczny kunszt!

Nie tylko dzieci są zachwycone – równie dumni są rodzice, którzy podkreślają, że taniec to wspaniała alternatywa dla czasu spędzanego przed ekranem. Zajęcia dają im pociechom szansę na rozwój fizyczny, integrację z rówieśnikami i realizację pasji w atmosferze wsparcia i radości.

Warto dodać, że celem „Roztańczonego Sandomierza” jest nie tylko nauka tańca, ale także promocja aktywnego stylu życia oraz budowanie społeczności. Już teraz uczestnicy przygotowują się do wielkiego finału – wydarzenia tanecznego, które odbędzie się 6 kwietnia 2025 roku. To będzie ich moment, by pokazać efekty swojej wytrwałej pracy.

Patrząc na entuzjazm, jaki towarzyszy każdej próbie, jesteśmy przekonani, że projekt ten zostanie w pamięci uczestników na długo. To dowód, że taniec potrafi łączyć pokolenia, rozwijać i przynosić mnóstwo radości. Zapraszam wszystkich do wspierania naszych młodych tancerzy i obserwowania, jak „Roztańczony Sandomierz” staje się prawdziwą wizytówką naszego miasta!

Twórcy projektu: Natalia Włodarczyk i Filip Kukielka

Motospójnia



Citroën C5 X7 – najbardziej uniwersalne auto rodzinne

Citroën C5 z silnikiem diesla to połączenie komfortu i oszczędzania. Niskie spalanie silnika 2.2 HDi, spora moc i magiczne zawieszenie hydropneumatyczne sprawiają, że z C5 nie chce się wysiadać a nawet długa droga nie męczy.

Citroën C5 jest samochodem bardzo oszczędnym. Realne spalanie poniżej 6,5 litra oleju napędowego, to w segmencie D całkiem przyzwoity rezultat i to naprawdę bez jakiegoś skupiania się na oszczędzaniu paliwa. Chyba nie muszę specjalnie nikogo przekonywać, że Citroën C5 jest samochodem bardzo wygodnym. Komfortowe hydropneumatyczne zawieszenie zapewnia dużą pewność prowadzenia auta. Świetne materiały wykończeniowe powodują, że podróż jest bardzo przyjemna.

Nieźle nagłośnienie z fabrycznego systemu audio (acz widywałem już lepsze standardowe zestawy) uprzyjemnia nawet długą podróż. Bardzo wygodne fotele przednie pozwalają nie tylko na komfortową podróż, ale nawet na drzemkę (pasażera!).



Citroën C5, podobnie jak kompaktowy C4 oraz minivany C4 Picasso i C4 Grand Picasso, ma kierownicę, w której obraca się tylko wieniec, zaś cały środek pozostaje nieruchomy. Zapewnia to podwyższony poziom bezpieczeństwa w stosunku do klasycznych rozwiązań, bo można było w nieruchomym rdzeniu zamontować efektywniejszą, asymetryczną poduszkę powietrzną. Od początku wdrożenia tego rozwiązania jestem jego gorącym orędownikiem, choć w Polsce wciąż żurnaliści narzekają na ten patent. Osobiście, poza oczywistą zaletą, o której wspomniałem wyżej, chwałę to



rozwiązanie z uwagi na to, że wymusza w miarę poprawne ułożenie rąk na kierownicy, a nie – jak to w naszym kraju modne – nonszalanckie prowadzenie dłonią ułożoną na obudowie airbagu, czy trzymanie za „szprychy” koła kierowniczego. Nie dość, że grozi to uszkodzeniem ręki kierowcy w przypadku strzału poduszki (o ile samochód ma airbag), to w dodatku nie zapewnia możliwości skutecznej i precyzyjnej reakcji w sytuacji zagrożenia. C5-tyki zaś tak się na dłuższą metę prowadzić nie da. Owszem – można, ale jest to tak niewygodne, że szybko się nudzi. Na nieruchomym rdzeniu kierownicy umieszczono sporo przycisków pozwalających na sterowanie wieloma urządzeniami pokładowymi. Da się tam ustawiać nie tylko natężenie dźwięku pokładowego systemu audio, ale też sterować ustawieniami tempomatu (nieźle się to spisywało podczas nocnych przejazdów po niemieckich autostradach), ogranicznika prędkości, ale też wbudowanej w deskę rozdzielczą nawigacji.



Silnik 2.2 HDi jest dobrze znaną jednostką napędową stosowaną niegdyś w wielu modelach samochodów koncernu Stellantis. Wartość 204 koni mechanicznych może nie rzuca już na kolana, ale wysoka wartość momentu obrotowego, w dużej części dostępnego już w okolicach 1.500 obr./min. sprawia, że jazda każdym autem, nawet dość ciężkim, jak nasze C5, sprawia wiele przyjemności. Auto chętnie przyspiesza na każdym biegu już przy niewielkich obrotach, a moc oddawana jest płynnie, bez charakterystycznego dla wielu innych konstrukcji – zwłaszcza niemieckich – nagłego wyrwania po długim czasie, w którym nie dzieje się nic. Osobiście zdecydowanie wolę właśnie takie spokojne, ale skuteczne przyspieszanie, niż brak reakcji przez długi czas i nagłe wciśnięcie w fotel. Sądzę też, że tego typu rozwijanie mocy polubi każdy, kto chce się przemieszczać szybko i dynamicznie, ale nie nerwowo.

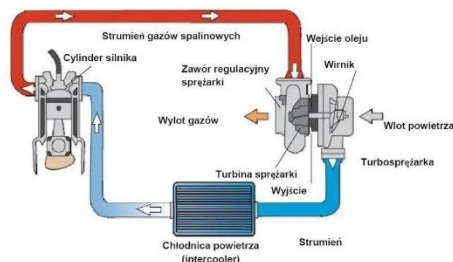


Patent zaczerpnięty z legendarnego Citroëna CX, powtórzony później w designerskim C6, trafił również do modelu C5. Chodzi oczywiście o wklęsłą tylną szybę, która – dzięki odpowiedniej aerodynamice – praktycznie się nie brudzi, przynajmniej w czasie jazdy. Niepotrzebna jest więc w tym samochodzie wycieraczka tylnej szyby, co z jednej strony niespecjalnie wygląda w sedanie, z drugiej zaś powoduje ograniczenie widoczności do tyłu w tego typu samochodach. Citroën znalazł proste (no, nie całkiem...) i skuteczne roz-

wiązanie. Aż dziwne, że nikt tego nie kopiuje. No ale kto miałby to uczynić? Wyobrażacie sobie wkleśłą szybę w którymś z kwadratowych samochodów niemieckich? To by wyglądało, jak siedem nieszczęść.

Jak nieświadomie można zniszczyć samochód. Kilka porad jak nie wydrenować własnego portfela błędną eksploatacją.

Z relacji kierowców starszej daty wynikają ogromne różnice względem ówczesnego a dzisiejszego toku szkolenia kierowców. Dziś kilkudziesięciogodzinny kurs nastawiony jest na zapoznanie pytań egzaminacyjnych i poznanie okolic ośrodka egzaminacyjnego wraz z perfekcyjnym parkowaniem tylko modelem, który wykorzystywany jest przez WORD. Dawniej zaś przyszły adept musiał poznać wiele więcej aspektów – co dziś rzutuje na szkodliwe nawyki wśród wielu kierowców, które niszczą samochód.



1. Nadużywanie sprzęgła

Spore grono instruktorów nauki jazdy w imię zachowania płynności jazdy w mieście, uczy swoich kursantów aby w oczekiwaniu na możliwość kontynuowania jazdy – chociażby przed sygnalizatorem – stać z włączonym pierwszym biegiem i wciśniętym pedałem sprzęgła. W tym szaleństwie jest cień sensu – faktycznie stojąc na skrzyżowaniu z gotowym pierwszym biegiem ruszymy sprawnie, tylko jak dużym kosztem. Wprawnemu kierowcy, skupionemu na otoczeniu wybranie jedynki i ruszenie z miejsca zajmie ułamek sekundy – to wyłącznie kwestia koncentracji i uwagi. Stojąc kilkadziesiąt sekund czy minut z wciśniętym sprzęgłem doprowadzimy do jego błyskawicznego zużycia oraz dwumasowego koła zamachowego, jeśli takowe jest obecne. Również jazda na tzw. „półsprzęgle” przez wydłużony okres może spowodować nie tylko niezbyt przyjemne wrażenia zapachowe, ale przede wszystkim zużycie tarczy sprzęgła bądź jego docisku.



2. Turbosprężarka

Eksploatacja silników wolnossących powszechnych jeszcze nie tak dawno była mniej wymagająca. Obecnie takowych próżno szukać wśród aut nowych w Europie,

niemal obowiązkowym elementem osprzętu silnika stała się turbosprężarka istotnie poprawiająca dostępną moc, moment obrotowy i elastyczność w konsekwencji. Obecność sprężarki bezwładnościowej wymaga jednak od użytkownika pewnego mała wymagającego nawyku. Oczywiście, kluczowym kryterium jest odpowiednia kultura serwisowa jednostki i każdorazowe rozgrzanie jej do temperatury roboczej przed korzystaniem z pełnej mocy. Wielu kierowców ignoruje jednak kolejne zalecenie dotyczące dbałości o turbosprężarkę – chłodzenie jej przed wyłączeniem silnika. Przypomnijmy, turbosprężarka składa się w uproszczeniu z dwóch wirników połączonych ze sobą wałkiem. Pierwszy z nich umieszczony jest w układzie wydechowym, wprawiany jest w ruch gorącymi spalinami wylatującymi z komór spalania. Za pośrednictwem wspomnianego wałka napędza drugi z wirników, umieszczony w układzie dolotowym – to jego zadaniem jest zwiększanie ciśnienia powietrza jakie trafia do cylindrów. Problemem jest bezwładność wirników i kres działania układu smarowania po wyłączeniu silnika. Smarowanie turbosprężarki i silnika stanowi oczywiście jeden układ, po forsownej jeździe wirnik nadal obraca się ze znaczną prędkością – wyłączenie silnika jest równoznaczne z pracą sprężarki praktycznie bez smarowania. Dlatego też pozostawienie silnika na 1-2 minuty przed wyłączeniem jest tak istotne, w tym czasie wirnik zdąży zwolnić do bezpiecznej prędkości. To właśnie z tej prostej przyczyny nie sposób określić wytrzymałości turbosprężarki.

3. Temperatura silnika

Wydawać by się mogło, że dla każdego kierowcy oczywista jest troska o odpowiednią temperaturę pracy silnika – bowiem każda skrajność jest szkodliwa. Ogromna grupa użytkowników nonszalancko już od pierwszych chwil korzysta z pełnej mocy silnika. Zimne elementy ruchome silnika wespół z zimnym olejem który nie zapewnia założonych przez producenta parametrów prowadzą do przyspieszonego zużycia. Tarcie niewystarczająco smarowanych elementów pozostawia niszczycielski ślad na gładziach cylindrów, korbowodach i innych elementach – w tym także na skrzyni biegów. Eksploatacja samochodu w ten sposób jest irracjonalna. Niektórzy z lubością każde ruszenie spod świateł, włączenie się do ruchu traktują na równi ze startem w wyścigu. Dynamiczne ruszanie z miejsca nadwyręża cały układ przeniesienia siły napędowej – począwszy od pólasi, skrzyni biegów czy sprzęgła. Specjaliści wprost zalecają, aby obciążać układ dopiero gdy samochód ruszył z miejsca – wówczas obciążenia i ryzyko uszkodzeń jest nieporównywalnie niższe. Kilka prostych



zmian w codziennych przyzwyczajeniach w przypadku eksploatacji samochodu może przynieść wymierne korzyści i wydłużyć żywot kluczowych podzespołów. Wymaga to tylko odrobiny samodyscypliny i świadomości.

Bartosz Piwowarski, klasa II E

Książki na każdą porę roku



"BIURO PRZESYŁEK NIDORECZONYCH" Natasza Socha

Są listy, których nie można zostawić bez odpowiedzi. Do Biura Przesyłek Niedoreczonych trafiają listy i paczki, które nigdy nie dotarły do adresatów. Zuzanna zaczyna tam pracować, bo ją samą też prześladuje pewien niewysłany w porę list. Z czasem coraz bardziej intrygują ją tajemnice innych ludzi. Kiedy trafia na listy, których nadawcy od trzydziestu ośmiu lat nie mogą się spotkać, postanawia wziąć sprawy w swoje ręce. Ma czas do

Wigilii, potem będzie za późno...

Magiczna opowieść o zagmatwanych ludzkich losach, miłości jak z bajki i nieoczekiwanych konsekwencjach życzliwości.

"Mistrzostwo gatunku! Świąteczna opowieść Nataszy skrzy się dowcipem i wzrusza do łez. A kiedy myślisz, że już wiesz, jak skończy się ta historia, czeka na ciebie naprawdę smakowita niespodzianka."

Lilliana Fabisińska, pisarka



"WIECZÓR TAKI JAK TEN" - Gabriela Gargaś

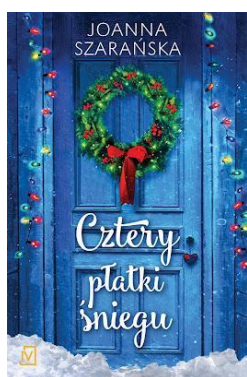
Święta to szczególny czas. Czas cudów. Bo zawsze znajdzie się Ktoś, kto rozdaje prezenty, niekoniecznie pod choinką... Michalina ma 27 lat i sama wychowuje młodszego brata. Mieszkają w przepięknej, malowniczej miejscowości u podnóża Tatr. W codziennych trudach wspiera ją jej babcia Zosia, właścicielka cukierni „Cynamonowe serca”. To za jej radą, by podreperować

budżet, wnuczka postanawia na okres Bożego Narodzenia wynająć pokoje dla gości.

Do pensjonatu przyjeżdżają tylko cztery osoby: ekscentryczny rozwodnik, który najchętniej wymazałby Święta z kalendarza, starsza pani, która pragnie odzyskać utracone wspomnienia oraz tajemnicza pani doktor z córką.

Gdy dzień przed Wigilią do drzwi domu Michaliny zapuka jeszcze jeden gość, życie kobiety wywróci się do góry nogami.

Poruszająca opowieść pełna świątecznego, niepowtarzalnego klimatu i magii. Bo gdy ludzie walczą o to, co w życiu najcenniejsze, atmosfera Bożego Narodzenia może zdziałać cuda.



"CZTERY PŁATKI ŚNIEGU" - Joanna Szarańska

Gwiazdka za pasem, w powietrzu pachnie makowcem, goździkami i zieloną choinką. Mieszkańcy małego miasteczka myślą już o przygotowaniach świątecznych, ale na drodze lepienia uszek i łańcuchów choinkowych staną im rodzinne perypetie. Zabiegani zapomną, co naprawdę liczy się w świętach. Na szczęście ktoś im o tym przypomni...

Ten wyjątkowy czas skrzyżuje ze sobą drogi małżeństwa posądzającego się wzajemnie o zdrady, młodej mamy zmęczonej dobrymi radami teściowej, sknery, którego żona marzy o dziecku, kobiety samotnie wychowującej córeczkę i pewnego przystojnego mężczyzny. Wśród codziennych problemów trudno się zatrzymać i po prostu cieszyć wspólnymi chwilami, ale w miasteczku mieszka ktoś, kto pomoże im na nowo odkryć magię świąt.



"ZAKOCHAJ SIĘ JULIO" - Natalia Sońska

Zimowa sceneria polskich gór i wzruszająca opowieść o miłości jak z bajki.

Julia jest nauczycielką w jednym z krakowskich liceów. Młoda i ambitna, cieszy się wśród uczniów szacunkiem oraz sympatią. Dziewczyna ma złote serce, a dla swoich wychowanków jest w stanie zrobić wszystko, nawet narazić własną reputację!

Jakub realizuje się życiowo i zawodowo – jego firma deweloperska prężnie się rozwija, a narzeczona – Dagmara – wydaje się wymarzoną partnerką. Mimo to Jakub odczuwa pewien niedosyt i pustkę. Przypadkowe spotkanie z Julią na jednym z górskich szlaków wywoła lawinę zdarzeń. Czyżby Jakub odnalazł prawdziwą księżniczkę? Czy drogi tych dwojga zejdą się na zawsze?

Morał z tej opowieści może płynąć tylko jeden – szlachetne i dobre serce zawsze zwycięży fałsz i dwulicowość innych...

Wszystkie opisy książek i ich okładki zostały pobrane ze stron wydawnictw i lubimyczytac.pl





Wiersze o świętach

Gwiazda — Leopold Staff

Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.

Zwisały z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.

I przyszli — nie magowie,
Już trochę postarziali -
Lecz wiejscy kolędnicy,
Zwyczajni chłopcy mali.

Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.

Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.

Oplątek — C. K. Norwid

Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny,
Przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie,
Ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny
Najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie.

**Mamusia — ks. Jan Twardowski,**

Święty Józef załamał ręce,
denerwują się w niebie święci,
teraz idą już nie Trzej Mędrcy,
lecz uczeni, doktorzy, docenci

Teraz wszystko całkiem inaczej,
to, co stare, odeszło, minęło,
zamiast złota niosą dolary,
zamiast kadzidła — komputer,
zamiast mirry — video

— Ach te czasy — myśli Pan Jezus —
nawet gwiazda trochę zwariowała
ale nic się już nie zawali,
bo wciąż mamusia ta sama.

Przy wigilijnym stole — Jan Kasprowicz

Przy wigilijnym stole
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;

Że, jako mówi wam wszystkim
Dawne, odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w waszym domu zasiędzie.

Sercem go przyjąć gorącym,
Na ścieżaj otworzyć wrota —
Oto, co czynić wam każe
Miłość, największa cnota.



A twórczych pozbawił się ogni,
Sromotnie zamknąwszy swe wnętrze,
Kto z bratem żyje w niezgodzie,
Depcąc orędzie najświętsze.

Wzajemne przebaczyć winy,
Koniec położyć usterce,
A z walki wyjdzie zwycięsko
Walczące narodu serce.

Parnas Szkolny

10 stycznia (piątek) 2025 roku o godz. 14.00
w sali 36

odbędzie się LXIII edycja „Parnasu Szkolnego”



Serdecznie zapraszamy miłośników sztuki: słowa, śpiewu, muzyki i obrazu do zaprezentowania swojej twórczości

Zgłoszenia przyjmują do 8 stycznia: Bożena Myl-Ciszkiewicz (bozena.myl-ciszkiewicz@lo1.sandomierz.pl)
Agnieszka Kunys-Łukawska (agnieszka.kunys-lukawska@lo1.sandomierz.pl)

Przepisy

Ciasto orzechowe

Składniki na ciasto orzechowe

- orzechy włoskie - drobno zmielone 160 g
- bułka tarta 160 g
- masło 175 g
- cukier drobny 130 g
- jajka 5 sztuk - około 270 g
- skórka z pomarańczy z 1 sztuki
- proszek do pieczenia 2 łyżeczki - 10 g



Składniki na polewę

- masło 25 g
- czekolada gorzka 64% 80 g

Przygotowanie:

1. Oczyszczone orzechy włoskie należy zmiększyć.
2. Do miski wsyp 160 gramów zmielonych orzechów, 160 gramów dobrej jakości bułki tartej oraz 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia. Całość bardzo dokładnie wymieszaj.
3. Piekarnik ustaw na około 180 stopni z opcją pieczenia góra/dół. Z funkcją termoobiegu wybierz 165 stopni.
4. Do miski wbij 5 dużych jajek o temperaturze pokojowej, wsyp też 130 gramów cukru drobnego. Cukier z jajkami ubijaj mikserem na wysokich obrotach tak długo, aż całkowicie rozpuści się w jajkach. Pod koniec ubijania ma powstać puszysta i jasna masa.
5. Do puchu jajecznego dodaj 175 gramów roztopionego i całkowicie przestudzonego masła oraz skórkę otartą z jednej pomarańczy. Delikatnie wymieszaj masę szpatułką.
6. Do miski wsyp sypkie składniki i powoli mieszaj ciasto szpatułką.
7. Gęste ciasto przełóż do formy. Dno wyłóż papierem do pieczenia, zaś środek posmaruj odrobiną masła (może być też olej).

8. Formę z ciastem orzechowym umieść w dobrze nagrzanym piekarniku. Opcja pieczenia góra/dół; środkowa półka w piekarniku; temperatura - 180 stopni; czas pieczenia - około 40 minut.
9. Ciasto orzechowe po przestudzeniu polewamy gęstą polewą z czekolady gorzkiej i masła. W rondelku umieść i roztop na niskiej mocy palnika 25 gramów masła. Rondelkę zdejmij z palnika i dodaj do niego 80 gramów drobno posiekanej czekolady gorzkiej 64 % (może być też czekolada deserowa, mleczna oraz biała). Całość mieszaj szpatułką, aż czekolada całkowicie rozpuści się w gorącym masle i połączy się z nią w gęsty krem (w razie potrzeby, lekko podgrzej polewę). Polewę wyłóż na ciasto.

Brownie z masłem orzechowym

Składniki na brownie

- mąka pszenna tortowa 150 g
- masło 250 g
- duże jajka 4 sztuki
- cukier 200 g
- cukier wanilinowy 16 g
- czekolada gorzka 100 g
- czekolada mleczna 100 g
- sól 1/3 płaskiej łyżeczki

Pozostałe składniki

- masło orzechowe 150 g
- orzechy ziemne - prażone i solone 50 g
- precelki 30 g

Przygotowanie:

1. W małym garnku z grubym dnem umieść 250 gramów masła. Od razu dodaj do niego 100 gramów czekolady gorzkiej (64%) oraz 100 gramów czekolady mlecznej - najlepiej posiekane lub nawet starte na tarce. Zdejmij garnek z palnika i zacznij mieszać składniki.
2. Masło z czekoladami cały czas, powoli mieszaj przy pomocy szpatułki, aż połączą się w idealną masę. W razie potrzeby ponownie umieść garnek (na chwilę) i podgrzewaj całość na najniższej mocy. Garnek odstaw na bok, by całość przestygła.



3. Do dużej miski wbij 4 duże lub 5 mniejszych jajek. Wsyp 200 gramów cukru białego lub trzcinowego (może być drobny) oraz saszetkę cukru wanilinowego.
4. Cukier z jajkami ubijaj mikserem na wysokich obrotach tak długo, aż całkowicie rozpuści się w jajkach. Pod koniec ubijania ma powstać bardzo puszysta i jasna masa bez najmniejszych śladów nierozpuszczonego cukru.
5. Piekarnik ustaw na 165-170 stopni z opcją pieczenia góra/dół.
6. Do puchu jajecznego dodaj 1/3 płaskiej łyżeczki soli. Następnie wlewaj powoli przestudzony (może być lekko ciepły) krem z czekolad i masła. Wlewaj go powoli, cały czas mieszając zawartość miski przy pomocy szpatułki.
7. Do miski wsyp kolejno (np. przesiej) 150 gramów mąki pszennej tortowej. Całość wymieszaj szpatułką - powoli, ale dokładnie.
8. Dno formy o wymiarach 24 x 24 cm (lub podobną) wyłóż arkuszem papieru do pieczenia. Wewnętrzne ranty posmaruj odrobiną masła. Ciasto wyłóż do formy i wyrównaj jego powierzchnię. Ciasto powinno być gęste, klejące, ale puszyste (napowietrzone).
9. 150 gramów klasycznego masła orzechowego wymieszaj najpierw dokładnie, a potem wykładaj na ciasto łyżka po łyżce. Zachowaj niewielkie odstępy między porcjami, a następnie, przy pomocy łyżki odrobinę przemieszaj.
10. Na koniec wysyp łącznie 50 gramów orzeszków prażonych solonych oraz wyłóż około 30 gramów precelków solonych.
11. Formę z brownie umieść w piekarniku nagrzanym do 165-170 stopni (opcja pieczenia: góra/dół). Brownie piecz najlepiej do 35 minut. Po upieczeniu, można je od razu wyjąć z piekarnika. Zanim jednak uwolnisz ciasto z formy, odczekaj około 20 minut, by lekko przestygło.

Muffinki piernikowe z czekoladą

Składniki:

- 100 g masła
- 200 g mąki pszennej
- 2/3 szklanki cukru (150 g)
- 1 op. cukru wanilinowego
- 1 łyżka przyprawy piernikowej
- 1 łyżka kakao
- 1 i 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 2 jajka
- 125 ml mleka





- 100 g czekolady, posiekanej

Przygotowanie:

1. Piekarnik nagrzej do 180 stopni C
2. Masło podgrzej i przestudź
3. Do pierwszej miski wsyp mąkę, dodaj cukier, cukier wanilinowy, przyprawę piernikową, kakao oraz proszek do pieczenia
4. W drugiej misce rozmieszaj jajka z mlekiem oraz przestudzonym masłem (wymieszać np. różgą lub widelcem)
5. Do miski z mąką dodaj masę jajeczną i połącz składniki powoli mieszając łyżką, pod koniec dodaj posiekaną czekoladę
6. Masę wyłóż do 9 papilotek, umieszczonych w formie na muffiny i wstaw do piekarnika
7. Piecz przez około 15 - 17 minut, do suchego patyczka

Oliwia Paluch, klasa IV B



Redakcja „Spójni”:

Redaktor Naczelny: Adam Nowosielski

Zastępca Redaktora Naczelnego: Karolina Rosicka

Okładka: Liudmyła Matsyk (absolwentka Collegium Gostomianum)

Członkowie Redakcji: Oliwia Paluch, Bartosz Piwowarski, Natalia Włodarczyk, Karolina Wojciechowska

Grafika: Maja Nowicka, Matylda Kunys, Maja Statuch, Natalia Paś

Skład tekstu: Zbigniew Drobek

Opieka: Agnieszka Kunys-Łukawska, Bożena Myl-Ciszewicz

